

CZTERY KANTY - O JEDNOSTKACH SŁABOŚCI

Według wielu drzazgą, zakałą i piętą Achillesową w Łodzi są żule. Narzekanie na pijaków, meneli, obiboków, niebieskich ptaków i łapserdaków należy w towarzystwie do dobrego tonu. Mieszczanie uważają wręcz, że należy całą tę żulernię wysiedlać poza miasto, by mityczne centrum odzyskało swój dawny blask. Słabość Łodzi mierzą w megażulach.

Jest w tym wiele niebezpiecznej pogardy i niezrozumienia, czym jest normalne miasto. Miasto kolorowe, tętniące życiem, różnorodne i ciekawe. Niekoniecznie takie jak z broszurek królestwa Świadków Jehowy, lecz pełnokrwiste. Kto rano zasiedli ławeczki na głównej ulicy i murki na placzkach? Szanowny pan doktor przysiądzie z panem mecenasem na uroczą pogawędkę o pogodzie? Nie, rano, syci pożywnym śniadaniem panowie pomykają do dobrze opłacanych prac swymi wypasionymi limuzynami – oni nie dadzą ulicom życia, którego jest więcej w niedożywionych i półżywych porannych delirych.

Nie zapytamy pana doktora o drogę, nie nawiążemy nici porozumienia, narzekając na powszechną drożyznę. A żul – przy okazji opowie nam o swoich problemach, przy których nasze zblakną i zmaleją. Wiemy, jak ma na imię, ile potrzebuje do wina, jak bardzo rwie go reumatyzm w kolanach. Kłania się z dala i oferuje pomoc przy pilnowaniu samochodu (przy menelu nawet najlichsze auto daje poczucie sukcesu). A widziany zza szyby pan mecenas? Nie mamy pojęcia, jak ma na imię i czy w ogóle ma jakieś nogi.

Pożytki z obcowania z menelami są różnorakie. Matki mogą swoim dzieciom podawać ich jako negatywne przykłady niechęci do kaszki z mlekiem, do lekcji pianina, do matematyki i do pilnego słuchania ich mądrych poleceń. Ojcowie unaocznią pociechom relatywizm życia i jego komplikacje. Księża uświadamiać wiernym kruchość ludzkiego istnienia a działacze zachęcać do solidarnej pomocy. Menel pilnuje auta, mecenas dzwoni po pogotowie w razie zaśnięcia pijaka na mrozie. W homogenicznym społeczeństwie złożonym z samych doktorów albo samych meneli nie ma przepływu pieniądza, nie ma wymiany informacji oraz pożądanej hierarchii. Wśród posiadaczy jaguarów kierowca mercedesa wydaje się nędzarzem, a w królestwie ślepców jednooki królem.

Niech więc te światy się przenikają, nie twórzmy gett na przedmieściach. Kontenery to rozwiązanie dobre dla nawiedzonych absolwentów architektury, nic nie da takiego oparcia w życiu żulowi, jak solidna kamienica. Muszą być zachowane odpowiednie proporcje: najlepiej, gdyby na jedno broszurkowe królestwo przypadało kilku żuli. Oni są jak mniejszości etniczne, mają podobną strukturę zachowań i odrębności, są lekarstwem na nudę monokultury. Czy raczej szczepionką.

Zresztą terminologia już ich piętnuje i naznacza. Wielu z nich to ludzie ciekawi, wykształceni, z gruntu dobrzy i łagodni. Czasem przez zbytnią łagodność charakteru znaleźli się w swoim położeniu. Dostrzeżmy w nich współczesnych trędowatych i łazarzy. Świat biblijny zaludniają postaci do dziś

archetypicznie aktualne – urzędnicy skarbowi, żołnierze i policjanci, przedsiębiorcy, rolnicy, handlowcy, celnicy, prostytutki, politycy, biedacy. I żule. Ludzie z dołu drabiny Jakubowej. Żyją krócej od innych, wyglądają starzej, pozbawione energii, słabe jednostki. Na fali nostalgii za tym, co było, za młodością, za dawną Łodzią, zobaczmy w nich naszych bliźnich, wspomnijmy choć w czasie listopadowej zadumy.

Krzysztof Golec Piotrowski